

KULTURA

KRZYSZTOF MASŁOŃ I TOMASZ Z. ZAPERT:

Przygotowane przez pana, opracowane i opatrzone posłowiami 10 tomów „Dzieł zebranych” Stanisława Rembeka Państwowy Instytut Wydawniczy opublikował w ciągu czterech lat. Jak na standardy edytorskie, nie tylko nasze, to tempo wręcz nadzwyczajne. Ale czy to wydanie przywróci pisarza czytelnikom?

PROF. MACIEJ URBANOWSKI: Taką mamy nadzieję: ja i wydawca, inicjator tej edycji. Książki Rembeka były do tej pory trudno dostępne, o wielu utworach nie wiedzieliśmy, że istniały. Były rozproszone w czasopiśmie lub ukryte w archiwum. Teraz można spojrzeć na to piśmiennictwo jak na pewną uporządkowaną tematycznie i chronologicznie całość. Nie taką znowuż małą, jak się okazało.

Co w spuściznie Rembeka najbardziej pana zaskoczyło? Mniej znane jego utwory dorównują klasą „W polu” czy „Naganowi”?

Najbardziej zdziwiło mnie to, że mimo bardzo trudnego życia Rembek tak wiele napisał. Zaskoczyło mnie też, że próbował swych sił także jako poeta, reporter, publicysta, eseista, krytyk literacki, a nawet scenarzysta filmowy. Potrafił być świetnym epistolografem. To pokazuje ostatni, 10. tom jego dzieł, gdzie są wielostronicowe listy do żony. Był więc Rembek multiinstrumentalistą literackim, ale najlepiej grywał jako powieściopisarz.

Do mniej znanych, a znakomitych dzieł Rembeka zaliczyłbym jego dzienniki z wojny polsko-bolszewickiej i okupacji, wydane wiele lat po jego śmierci. Uważam za bardzo dobrą nowelistykę. Tę o wojnie polsko-bolszewickiej, a także o okupacji niemieckiej, czy „Dziecko”, wstrząsający obrazek o powstaniu styczniowym. Niedoceniona jest chyba „Przemoc i szablę”. Żałuję, że „Wianek Malwiny”, rzecz o powstaniu listopadowym, zachował się w formie „miazgi”, ale są tam śliczne fragmenty.

Stanisław Rembek pisywał też utwory dla młodzieży, czego dowodzi np. „Ekspedycja karna”, zresztą niezbyt udana. Ale chyba nieporozumieniem było potraktowanie „Przemocy i szabli” jako historycznej powieści dla młodych czytelników. A to przecież powieść o upadku Rzeczypospolitej, najsmutniejszych może latach w naszych dziejach, w której aż roi się od świetnych sylwetek postaci historycznych, a i barwnych, po części fikcyjnych



Z prof. Maciejem Urbanowskim, historykiem literatury polskiej, krytykiem literackim rozmawiają Krzysztof Masłoń i Tomasz Zbigniew Zapert

Stanisław Rembek ok. 1930 r.

FOT. ARCHIWUM PAŃSTWOWE W PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

Rembek nie krzepi. Rembek niepokoi!

bohaterów. Dlaczego nie mogło dojść do edycji książki, także w PAX, który odstąpił od jej wydania? Czy tak się stało wyłącznie ze względu na przypisywaną „Przemocy i szabli” antyrosyjskość?

Powieść tę Rembek ukończył tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej, cyzelował ją jeszcze w czasie okupacji, dopisał wtedy spory fragment początku. Sprzedał rękopis Zbigniewowi Mitznerowi, który miał ją wydać po wojnie w wydawnictwie Wisła. Potem Rembek próbował powieść wydać w PAX, już po odwilży, ale bez skutku. Nie znam przyczyny odmowy jej wydania. Obraz Rosji i rosyjskiej polityki w Polsce po 1772 r. musiał się kojarzyć z postępowaniem Sowietów w PRL. Tak samo mogło być z portretami rosyjskiej agentury czy ukazaniem fasadowego sejmu rozbiorowego. Albo z krytyką ówczesnych postępowców, dla których większym wrogiem od Rosji byli polscy patrioci. Z kolei poplecznicy Rosji szermują hasłami obrony rzekomo zagrożonej demokracji. Może też nie podobała się patriotyczna i mimo wszystko optymistyczna wymowa tej książki? W końcu jej bohaterem był Józef Wybicki, a pośrednio nasz hymn narodowy z przesłaniem: „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy”. A może jakoś zaważyła dość tradycyjna forma powieści? Rembek był daleki od awangardowych eksperymentów, tak cenionych w latach 60. i 70.; bliżsi mu byli Conrad i Żeromski. W „Przemocy i szabli” więcej zresztą Sienkiewicza.

Rembek bił się z bolszewikami w 1920 r., ale doświadczenia okupacji hitlerowskiej sprawiły, że ostrzej chyba wypowiadał się o Niemcach niż o Rosjanach. W 1946 r. np., w wydrukowanym w „Gazecie Ludowej” jego tekście „Na przedpolach Powstania”, można było przeczytać, że trudno ich „[...] nazwać narodem. To tylko olbrzymia szajka morderców i złodziei”. Czy to była tylko pierwsza, gwałtowna reakcja na popełnione przez hitlerowców zbrodnie?

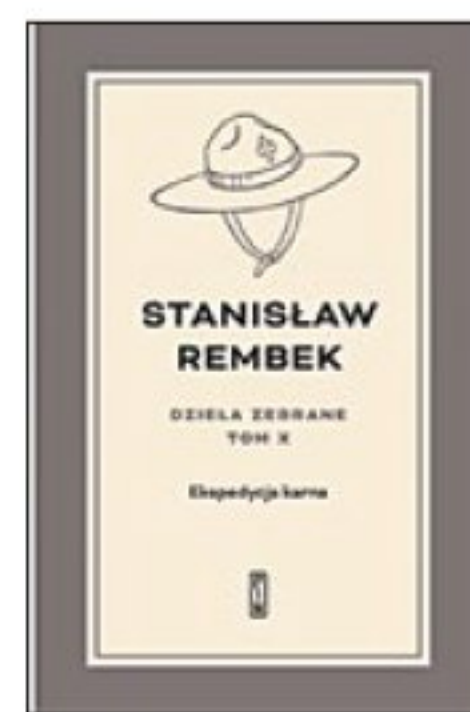
Na pewno tak, pamięć o wojnie była wciąż bardzo świeża. Choć we wspomnianym 10. tomie dzieł Rembeka znalazł się jego tekst z „Prosto z Mostu” z ostrą krytyką pronazistowskiej w ocenie pisarza książki Henryka Wernińskiego „Adolf Hitler o Polsce i Polakach”. Protestował też przeciw niemieckim żądaniom wobec Gdańska. Przypominał, że w ciągu tysiąca lat swego istnienia

podlegał Krzyżakom i ich następcom „tylko” przez 260 lat. Jako nastolatek, w 1914 r., widział walki Rosjan z Niemcami o rodzinny Piotrków. Najsilniej oczywiście na stosunek Rembeka wobec Niemców wpłynęło to, co robili oni w czasie okupacji w Milanówku i Warszawie, a co tak świetnie opisał w dzienniku z tego okresu, a potem w „Wyroku na Franciszka Kłosa”. Zresztą w tej powieści Niemców jako takich prawie nie ma. Są ich kolaboranci, volksdeutsche mieszkający wcześniej w Rzeczypospolitej. Oni też są najbardziej okrutni wobec Polaków.

Jakie było naprawdę pochodzenie pisarza? Wiadomo, że jego ojciec zmienił nazwisko w 1926 r. – wcześniej nazywał się Ehrenberg. Jak głosiła legenda, pochodził z alzackich Francuzów, w co jednak niekoniecznie trzeba wierzyć.

O takim właśnie pochodzeniu mówił sam Rembek. Dąbrowska, jak wiadomo z jej dziennika, sugerowała, że jest on z pochodzenia Żydem, na podstawie jego... wyglądu! Zdaje mi się to bzdurą, ale jak było naprawdę z tymi przodkami z Alzacji, nie wiem. Ehrenberg to nie było w Polsce znowuż takie rzadkie nazwisko. Paweł Ehrenberg, ojciec znanego poety Gustawa, tego od pieśni „Gdy naród do boju”, był warszawskim piekarzem. Może zbada to wszystko autor tak potrzebnej biografii autora „W polu”. Wszyscy dotychczasowi egzegeci wierzą jednak w wersję pisarza. Notabene Rembek znał świetnie francuski. Mieszkał przez rok w Algierii, wtedy francuskiej kolonii. Miał tam się ukazać w prasie francuski przekład „Nagana”. Rembek zachwycił się Napoleonem, który według niego traktował wojnę jako czystą sztukę. Przełożył też z francuskiego powieść przygodową Sabatiniego „Czarny łabędź”. Ten ślad francuski jest ciekawy, choć dość typowy dla przedwojennej inteligencji, która była frankofilska. Ale sam Rembek we Francji chyba nie był.

W latach 60. do ekranizacji „Wyroku na Franciszka Kłosa” Rembeka przymierzał się reżyser Stanisław Lenartowicz, obsadzając w roli tytułowej Bogumiła Kobiele. Czemu do tej koprodukcji



STANISŁAW REMBEK
„DZIEŁA ZEBRANE”
PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

z kinematografią zachodnioniemiecką nie doszło i „Wyrok...” musiał czekać na swą filmową wersję do roku 2000, gdy dla potrzeb telewizyjnych zrealizował go Andrzej Wajda?

To kolejna zagadka w biografii Rembeka i kolejny przykład jego „pecha”, o którym pisali Tomasz Burek i Joanna Siedlecka. Na „filmowość” jego prozy zwracała uwagę krytyka już w latach 30. On sam był w młodości zapalonym kinomanem, o czym świadczy jego dziennik. Próbował, jak wspominałem, pisać nawet scenariusze. Do

ekranizacji „Wyroku...” w latach 60. mogło nie dojść dlatego, że Rembek po wydaniu „W polu” w 1958 r. u Giedroycia w Paryżu był na nieformalnym indeksie. Temat zdrady narodowej też pewnie nie zachwycił ówczesnych decydentów... Na marginesie: dziwię się, że nikt nie próbował ekranizować w III RP „W polu” czy „Nagana”.

U progu III RP powstał natomiast „Szwadron” Juliusza Machulskiego, adaptacja filmowa opowiadań „Przekazana sztafeta” oraz „Igła wojewody”, przyjęta, eufemistycznie mówiąc, chłodno. Z czasem recepcja zmieniła się na korzyść filmu. Można chyba zaryzykować hipotezę, że autor literackiego pierwowzoru byłby z tego obrazu zadowolony. Niestety, premiery nie dożył.

Reżyser myślał o zekranizowaniu tych opowiadań wcześniej, ale w czasie stanu wojennego nie było to możliwe. Z kolei w roku 1992 modne były w Polsce ucieczka od historii i hasło: „Wyberzmy przyszłość”. A film rzeczywiście broni się po latach. Rembek go już nie zobaczył – zmarł 21 marca 1985 r. w wieku 84 lat. Musiał być pod koniec życia rozgoryczony. Wprawdzie w 1982 r. NOWA wydała w drugim obiegu „W polu”, które miało się ukazać legalnie, ale zablokował to 13 grudnia. Podobno zmielono gotowy nakład powieści. Rembek legalnie ostatnią rzecz wydał więc osiem lat przed śmiercią i było to wznowienie opowiadań styczniowych. Nic nowego od 1956 r. nie opublikował! Próbował wydać tom esejów historycznych i wznowić poprawioną wersję „Nagana”, pod innym zresztą tytułem. Nie mógł też skończyć „Wianka Malwiny” ani rzeczy o Powstaniu Warszawskim. Tę ostatnią

■ zatytułował, nomen omen, „Ostatnia porażka”.

„Balladę o wzdorliwym wisielcu” oraz dwie gawędy styczniowe dedykował Rembek Bolesławowi Piaseckiemu. Przewodniczącemu PAX poświęcił także ciekawy, pełen emocji szkic, który możemy teraz przeczytać w ostatnim, 10. tomie jego „Dzieł zebranych”. Wcześniej nie był on nigdy publikowany. Czy z założenia pisał go do szuflady?

Tego znowu nie wiem. Wspominał o tym tekście Jerzemu Giedroycowi, chciał mu go przesłać, ale czy to zrobił, nie wiadomo. Może tak, co tłumaczyłoby zerwanie między obu panami korespondencji. Dla Giedroycia Piasecki był chyba większym wrogiem niż komuniści. Ten obszerny artykuł zachował się w archiwum pisarza w paru odciskach, ale nie jest jasne, czy Rembek go komuś wysyłał i czy w ogóle chciał go drukować. Ale też

beka chwalił jeszcze w latach 30. Autora „Nagana” wspierał z kolei ojciec Kisiela, Zygmunt Kisiielewski, także pisarz, dzisiaj zapomniany. Zachował się jego ciekawy list do Rembeka. Jest w tomie 10.

Czy nie będzie nadużyciem powiedzieć, że Rembek stał się niejako patronem autorów z pokolenia „Współczesności”, zwłaszcza Stanisława Grochowiaka, Władysława Lecha Terleckiego i Marka Nowakowskiego?

Na pewno czuł do nich sympatię. Życzliwie komentował opowiadania Leszka Szymańskiego, pierwszego redaktora „Twórczości”. Ciepło pisał o prozie Grochowiaka i Jerzego Krzysztonia. Obaj byli zresztą na początku związani z PAX. Z Grochowiakiem przyjaźnił się do końca życia. Marek Nowakowski poświęcił „Wyrokowi...” znakomity esej w ogłoszonej w stanie wojennym książce

w pewnym sensie pisarzem zmarnowanym. Zatrzymywany w locie. Jego kariera nabrała rozpędu po wydaniu „W polu”. Posypały się wtedy nagrody, wywiady, propozycje. Wojna to przerywa. Potem „Wyrok na Franciszka Kłosa” w 1947 r. i zaraz potem zakazy druku. I świetna „Ballada...”, a dalej już nic, do końca. Z winy historii? Na pewno. A także cenzury w PRL. I krytyki, która po 1945 r. nie dość mocno dopominała się o Rembeka. On sam wpadał wtedy w depresję, sporo pił. Jak tylko otwierała się przed nim szansa druku, powstawały rzeczy wybitne. Miał wspomnianego „pecha”, bo jego tematami były wojna polsko-bolszewicka i zdrada, a z tym nie mógł zrobić kariery w PRL. Nie był zresztą typem karierowicza. Proszę przeczytać jego szkic o Nikodemie Dymie z „Prosto z Mostu”!

Dzisiaj Rembek po tylu latach nieobecności zajmuje niewiele miejsca w podręcznikach historii literatury polskiej. „Jakiś” Rembek – tak pewnie wzorem „klasyczki” powie dzisiaj większość czytelników. Ale warto go czytać. Obok fascynujących obrazów polskiej historii odnajdziemy w tej prozie znakomitą batalistykę i ważne pytania o zwykłego człowieka w sytuacjach granicznych. Wraca tam ciekawy problem irracjonalności dziejów, istoty i przyczyny zdrady narodowej, a także okrucieństwa nowoczesnych wojen i ideologii. No i jest sprawa Rosji, jej polityki wobec Polaków, i tego, jak i po co zabiera ona wolność innym narodom i ludziom. Najważniejszy był dla Rembeka fenomen wojny, ale interesowała go ona jako swoiste laboratorium obserwacyjne zachowania jednostek. Człowiek jest w tym pisarstwie zawsze zagadką. Zdolny do zaskakujących podłości, lecz także heroizmu. Ale – uwaga! – Rembek nie krzepi! Raczej niepokoi. Jest pisarzem otwartych pytań, poważnych, wciąż aktualnych. Ja przynajmniej zawsze tak go czytałem.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Dzisiaj Rembek, po tylu latach nieobecności, zajmuje niewiele miejsca w podręcznikach historii literatury polskiej. „Jakiś” Rembek – tak pewnie wzorem „klasyczki” powie dzisiaj większość czytelników

nie zniszczył tych maszynopisów. W każdym razie jest to tekst zaskakujący. Także dlatego, że Rembek rzadko wypowiadał się na tematy polityczne. Wiadomo, że na prośbę żony Rembeka szef PAX pomógł mu wyjść z tarapatów życiowych i artystycznych, w których znalazł się w okresie stalinowskim. Czy wspomniany szkic był spłatą swoistego długu wdzięczności? Manifestem politycznym? W latach 20. Rembek był związany raczej z PPS, drukował w ich „Robotniku”. Pod koniec lat 30. drukował z kolei w konserwatywnej „Polityce”, narodowym „Prosto z Mostu” i pismach rządowych. A w czasie okupacji w konspiracyjnym „Lewą Marsz!”. Po wojnie drukował w opozycyjnej wobec komuny „Gazecie Ludowej”, a potem związał się z PAX. W tym szkicu Rembek bronił Piaseckiego przed atakami m.in. Tyrmanda po opublikowaniu słynnego „Instynktu państwowego” w październiku 1956 r. Na celowniku znaleźli się też Jerzy Turowicz i środowiska postępowych katolików z „Tygodnika Powszechnego”. Z tym ostatnim współpracował Stefan Kisiielewski, który Rem-

„Karnawał i post”. Myślę, że Rembek patrzył na nich z nadzieją, bo rozczarował się „starymi” literatami w okresie stalinowskim. Był z urodzenia outsiderem, chadzał własnymi drogami, z dala od salonów warszawskich. I trochę prowincjuszem, antyintelektualistą, przy tym pesymistą. Bliski mu był realizm, do romantyzmu miał dość skomplikowany stosunek. A czyż to nie cechy pokolenia „Współczesności”? A mówiąc nie do końca serio: Rembek nie stronił od alkoholu! Podobnie jak Grochowiak czy Nowakowski. Wszyscy świetnie pisali o wódce. „Wyrok...” to również przejmujące studium alkoholizmu.

Czytając dziś Stanisława Rembeka, pamiętać trzeba, że po wojnie wydał on zaledwie dwie książki – „Wyrok na Franciszka Kłosa” i „Balladę o wzdorliwym wisielcu”. Przez 40 lat! Niemniej żywa była jego legenda jako autora „W polu” i „Nagana”. Jakie miejsce zajmuje on dzisiaj w literaturze polskiej? Co w jego książkach znaleźć może dla siebie współczesny czytelnik?

Zadziwiające... Tylko dwie nowe książki w ciągu 40 lat! Rembek był



prof. Maciej Urbanowski
– historyk literatury polskiej,
krytyk literacki, edytor, profesor
 nauk humanistycznych, nauczyciel
 akademicki Uniwersytetu
 Jagiellońskiego.